Nr. 10 | Należyt. poczt. opł. ryczałt. | We Lwowie, 16 maja 1932 | Rok 54

ŁOWIEC

WYCHODZI 1 i 16 KAŻDEGO MIESIĄCA

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 9·— złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 4 zł. — Cena pojedynczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 200 zł., 1/2 str. 100 zł 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł., 1/16 str. 12·50 zł. — Ogłoszenia na pierwszej stronie o 50% drożej. Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 15 gr. za wyraz, tłusty druk, grube litery po 20 gr. Najmniejsze ogłoszenie zł. 2. Znaki pisarskie liczy się za wyrazy.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p, (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godz. biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki o godz. 12-tej, Redakcja nie zwraca rękopisow już drukowanych i zastrzega sobie konieczne zmiany i skróty Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. — P. K. O. Konto Nr. 145.839. — Telefon Nr. 18-59.

Czasy ochronne

obowiązujące na terenie Rzeczypospolitej z wyjątkiem województwa śląskiego

(Czas ochronny oznaczony jest ciemnemi polami)

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Łosie - byki [1]	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Jelenie - byki, daniele - rogacze [2]	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15		■	■
Sarny - kozły [2]	■	■	■	■	▌15						■	■
Zające - szaraki [2]	▌15	■	■	■	■	■	■	■	■	▌20		
Zające - bielaki		15▌	■	■	■	■	■	■	■	■		
Niedźwiedzie [3]	15▌	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15
Rysie [4]	15▌	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15
Borsuki [5]	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■		■
Wiewiórki [6]	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Głuszce - koguty	■	■	▌15		15▌	■	■	■	■	■	■	■
Cietrzewie - koguty						■	■	▌15				
Cietrzewie - kury w wojew.: Wil, Białost., Nowogr., Polesk., Woł.		■	■	■	■	■	■	▌15	15▌	■	■	■
Jarząbki, pardwy		■	■	■	■	■	■	▌15				
Bażanty - koguty [7]		■	■	■	■	■	■	■	■	■		
Kuropatwy w woj.. Wil., Białostoc., Nowogr., Polesk., Woł., Krak., Lwowsk., Stanisławowsk., Tarnopol. [7]	■	■	■	■	■	■	■	■			■	■

Rodzaj zwierzyny	Styczeń	Luty	Marzec	Kwiecień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Październ.	Listopad	Grudzień
Kuropatwy w województwach pozostałych [7]	■	■	■	■	■	■	■	■				■
Przepiórki . . . od przylotu			■	■	■	■	■	■				
Słonki					15▌	■	■	▌15				
Bataljony						■	▌10					
Dzikie kaczory [8]						■	▌15					
Dzikie kaczki (samice i młode) oraz inne ptactwo wodne i błotne			■	■	■	■	▌15					
Dropie, dropie - kamionki (strepety), [9]	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■	■
Dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty		■	■	■	■	■	■	▌15				
Dzikie łabędzie i dzikie gęsi					15▌	■	■					
Dzikie indyki - samce [10]					15▌	■	■	■	■	▌15		
Dzikie indyki - samice	■	■	■	■	■	■	■	■	■	▌15		
Ptaki krukowate i drapieżne z wyjątkiem jastrzębi gołębiarzy, krogulców, wron i srok		■	■	■	■	■	■	▌15				

Zabrania się wo góle polować na: żubry, bobry, kozice, świstaki, na samice i cielęta: łosia, jelenia, daniela, sarny-kozy i koźlęta, na niedźwiedzice od niedźwiedziątek, na głuszce-kury, bażanty-kury, czarne bociany oraz w Województwach: pomorskiem, poznańskiem, warszawskiem, łódzkiem, kieleckiem, lubelskiem, krakowskiem, lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem na cietrzewie-kury. Minister Rolnictwa uprawniony jest zezwolić na polowanie na te zwierzęta z wyjątkiem żubra i bobra.

[1]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730.
[2]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[3]) Min. Roln. z dnia 11. V. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 51, poz. 423.
[4]) Min. Roln. z dnia 23. VI. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 60 poz. 487.
[5]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[6]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr 94, poz. 730.
[7]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[8]) Min. Roln. z dnia 20. X. 1931 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 96, poz. 737.
[9]) Min. Roln. z dnia 20. XII. 1930 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 94, poz. 730
[10]) Min. Roln. z dnia 26. VI. 1929 r. Dz. Ust. R. P. Nr. 50, poz. 416.

Wszystkie terminy ochronne należy rozumieć włącznie

Do nabycia w Biurze M. T. Ł., Lwów, ul. Ossolińskich 11. III p.

Biuro M. T. Ł. podaje niniejszem do wiadomości, że część własnych i komisowych wydawnictw może oddać po cenach zniżonych, jak następuje:

C. C. G.: Wspomnienia z rykowisk	zł 1·—	(zamiast 6·—)
Lisowice III. tom	„ 1·—	„ 5·—
Krogulski Seweryn: Pół Wieku	„ 1·—	„ 3·—
Mniszek Albert: Jarząbek	„ 1·—	„ 3·—
Roczniki „Łowca" od 1928 r. po	„ 10·—	„ 20·—
Sztolcman Jan: Żubr	zł 3·30	
Ustawa Łowiecka Gal. z r. 1910	„ —·30	
Ustawa Łowiecka R. P. P. z r. 1927	„ 0·80	
Wodzicki hr. Kazimierz: „Słonka"	„ 2·50	

z doliczeniem opakowania i porta

Wiadomości handlowe

Ceny targowe zwierzyny łownej w maju 1932 r.

Sarnina kg	od zł 0·00	do 0·00
dzik kg	„ „ 0·50	„ 0·00
zając ze skórą	do „ 0·00	
„ bez skóry	od „ 0·00	„ 0·00
bażant	od zł 0·00	do 0·00
kaczka	„ 2·00	
słonka	„ 2·50	

Ceny surowców zwierząt futerkowych pochodzenia kraj.

Kuna (różnica między kaminką a tumakiem nieznaczna)	od zł 70·00	do 80·00
wydra waha się w granicach	„ „ 90·00	„ 100·00
lis który dawniej królował, dziś niema wielkiego popytu, to też cena lisa wynosi	„ „ 25·00	„ 40·00
tchórz	„ „ 12·00	„ 16·00
borsuk	„ „ 13·00	„ 15·00
wiewiórka	od zł 1·00	do 1·20
gronostaj	„ „ 7·00	„ 8·00
zając	„ „ 0·90	„ 0·00
królik kuśnierski	„ „ 1·00	„ 1·20
skóra sarnia	„ „ 2·00	„ 2·50
skóra jelenia	„ „ 4·00	„ 5·00
skóra z dzika	„ „ 4·00	„ 6·00

TREŚĆ NUMERU 10:

Nr. 10 We Lwowie, 16 maja 1932 Rok 54



ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Od Administracji

Dla zorjentowania się Członkom: dołączamy do niniejszego numeru „Łowca" czek, na którym — ołówkiem — uwidoczniono kwotę zaległą, ewentualnie bieżącą, którą odwrotnie usilnie prosimy nam przekazać.

Dr K. WRÓBLEWSKI

Obecne potrzeby łowieckie w Puszczy Białowieskiej

Puszcza Białowieska będąc od wieków najważniejszym ośrodkiem łowiectwa królów polskich, miała swe tradycje, według których wszystko zmierzało ku temu, by Puszcza odpowiadała celom łowiectwa, dając Władcom Państwa obfity i różnorodny materjał, którym Polska była słynna na całą Europę. Stąd — tradycyjna nietykalność Puszczy, jako lasu ochronnego, stąd opatrzenie Puszczy rozmaitymi osadnikami-budnikami, osacznikami i innego rodzaju straży łowieckiej na zadaniu której leżało ochranianie i dozór nad zwierzętami łownemi, zbieranie zapasów pokarmowych dla nich na zimę, wzamian za zwolnienie tych osadników od pańszczyzny i czynszu.

Tradycje te przeszły i do zaborców tak, iż carowie dokładali nie mało własnych środków dla łowieckich potrzeb, odkupując od Rządu Puszczę dla carskich apanaży i zatracając corocznie spore sumy dla utrzymania zwierząt i personelu łowieckiego.

Czasem te tradycje miały skutki nieoczekiwane i niepożądane. Tak, przed wojną, zawdzięczając nieracjonalnemu rozmnożeniu pewnych grup zwierząt, Puszcza była doprowadzona do stanu patalogicznego, bo rozmnożenie cerwidów na niekorzyść niektórych innych gatunków zwierząt przy zupełnem zaniedbaniu praw i potrzeb lasu, spowodowały nietylko zanik niektórych

naturalnych aborygienów Puszczy, lecz i wymieranie samej Puszczy.

Wina za to padała na kierownictwo łowieckie, które widząc co się dzieje, lecz mając na celu danie jak największej ilości materjału dla łowów, ukrywało przed władzą rzeczywisty stan rzeczy.

Wojna ostatnia zmiotła wyniki wielowiekowych wysiłków panujących, niszcząc nietylko zwierzostan, lecz i wielką część dziewiczego lasu.

Opuszczając Puszczę w roku 1909, po ukończonych badaniach przyczyn wymierania żubra, zostawiłem skład zwierzostanu następujący: żubrów 696, jeleni 4.759, danieli 1.209, saren 3.582, dzików 1.413.

Po moim odjeździe z Puszczy, Wielki Książę Mikołaj Mikołajewicz w myśl moich udowodnień, że cerwidy nie są zwierzętami trawożernemi (Herbivora), lecz pędożernemi (Fruticiwora), by dostarczyć tym zwierzętom odpowiedni pokarm, kazał wyrąbywać w rozmaitych rewirach drzewa, czem skupił w tych miejscach wszystkie cerwidy. Mówią, że do czasu rozpoczęcia wojny, cerwidy były tu rozmnożone do 25.000 głów. Później jednak moje wskazówki na niemoralny stan hodowli łowieckiej były uwzględnione, nastąpiło opamiętanie i masowy odstrzał bezmiernie rozmnożonych cerwidów, tak iż przy wstąpieniu armji niemieckiej do Puszczy, dostał się jej zwierzostan następujący: żubrów 785, jeleni 2.000, danieli 2.000, saren 5.000, dzików 4.000.

W czasie prawie trzechletniego tu przebywania, armja niemiecka przy gorącym współudziale ludności miejscowej, wyniszczyła ten zwierzostan tak, że Polska przyjmując w roku 1919 w swoje władanie Puszczę i zwierzęta, otrzymała: żubrów 0, jeleni około 200, danieli do 50 i niewielką garstkę saren i dzików.

Obecnie trzymając się starych tradycyj, Puszcza i nadal ma służyć celom łowów reprezentacyjnych. Więc spójrzmy, co i jak czynić należy, by Puszcza choć po części mogła odpowiedzieć temu zadaniu.

Nasamprzód stwierdzimy, że obecne łowiectwo w Puszczy znajduje się z wielu względów w stanie opłakanym. Polska dziś, jak upewniają, nie może pozwolić sobie na zachowanie tradycyjnej nietykalności Puszczy, ani też łożyć wielkich wydatków na stworzenie należytego zwierzostanu. Więc trzeba, godząc się z temi warunkami, jednak wykazywać twórczą czynność, a na to trzeba pracy, dobrej woli i choć odrobinę wiedzy.

Pominę sprawę obecnego zwierzostanu, który według słów tamtejszego łowczego, składa się w przybliżeniu z: jeleni 400—500, danieli 3—5, saren około 4.000, dzików kilkuset i sporej ilości wilków i rysi; (wreszcie, dane te trudne do stwierdzenia, nie mają dla tej notatki znaczenia); dotknę tylko faktycznych wyników łowów reprezentacyjnych. Wyniki te są tak nikłe, że przywykłemu do innego stanu rzeczy, przychodzi się rumienić za Puszczę i za polską biedę.

Jestem zdania, że spraszać przedstawicieli dyplomatycznego korpusu do Puszczy Białowieskiej na łowy, a nie dać w ciągu kilku dni gościom możności zrobienia chociaż jednego strzału, tak, że ci mili goście zmuszeni są pod pokrywą ciemnej nocy zdobywać sobie trofea myśliwskie za dobre wynagrodzenie od miejscowych kłusowników, to lepiej gości nie spraszać, by nie kompromitować naszej Puszczy i postawienia u nas sprawy łowiectwa.

Te łowy dowodzą, że zwierzostan tu jest jeszcze bardzo ubogi. Rozpatrzmy przyczyny tego.

Do puszczy dziś eksploatowanej, uczęszcza tysiące robotników. Chociaż broni palnej niby oni nie posiadają, to jednak nieraz straż leśna napotykała całe grupy tych pracowników przy pełnym rynsztunku myśliwskim.

Znajdowanie zwierząt żywych, lub martwych: wilków, saren, zajęcy, z wnykami na szyjach, t. j. stawianie sideł na zwierzęta, jest dziś w Puszczy zjawiskiem zwykłem. Przed wojną takich wypadków Puszcza nie znała.

Możność zdobywania mięsa dziczyzny, lub skór, tak w samej Białowieży, jak i w okolicach Puszczy na zamówienie, lub dla natychmiastowego nabycia, jest dziś sekretem poliszynela.

Słowem, kłusownictwo w Białowieży jest w pełnym rozkwicie.

Ta sprawa wymaga stanowczo przejawu więcej energicznej działalności ze strony miejscowego Zarządu i jest wdzięcznem polem do przejawu administracyjnej zdolności jego.

Według prawideł — służba Puszczy nie powinna posiadać broni palnej. Puszcza jest dziś podzielona na 18 nadleśnictw i około 60 leśnictw, które znów mają każde od 8 do 10 gajowych. Wszystka służba żyjąc w lesie, bez broni palnej obejść się nie może. Przez to wcale nie chcę powiedzieć, że broni tej używa się dla polowań. Jednak dobry przykład musi iść z góry. Żeby ci, którzy postawieni są na czele Zarządu kierowali się ideą, że Puszcza ma służyć tylko dla celów reprezentacyjnych, idea ta przenikłaby głębiej do przekonania podwładnych Zarządu i napewno spowodowałaby ochronę dziczyzny od niepowołanych myśliwych. Dziś zaś przy przejeździe Puszczy, można o każdej porze dnia i miesiąca roku, zawsze słyszeć w rozmaitych stronach Puszczy strzelaninę i na to dziś wcale nie zwraca się żadnej uwagi, jako na zjawisko naturalne. Za czasów przedwojennych Puszcza takiego zjawiska nie znała. W ten sposób i ta mała ilość zwierzyny, która obecnie jest w Puszczy, cierpi od samowoli i niedopatrzenia. Służba łowiecka, składająca się z łowczego i 8 ludzi straży łowieckiej cóż może począć, by zapobiec zjawisku temu na obszarach Puszczy?

Dalszym poważnym czynnikiem, zmniejszającym zwierzostan Puszczy, są wilki i dziwne ich tu traktowanie.

Muszę podkreślić, że za czasów przedwojennych Puszcza zupełnie nie miała wilków. Ówczesne kierownictwo łowieckie uważało za jedno ze swych zasadniczych zadań tępienie wilków przy pierwszem ich pojawieniu się w Puszczy, jako najniebezpieczniejszych wrogów

hodowli łowieckiej. Przy znalezieniu śladów wilczych natychmiast organizowały się obławy, a za zabitego wilka straż otrzymywała sowitą nagrodę. Może to tępienie szkodników łowiectwa dochodziło do przesady, bo takiemuż losowi podlegały też rysie i niedźwiedzie, jednak trzeba przyznać, że gorliwość w tym kierunku dała możność doczekania się pięknego dochowku w postaci wielkiej ilości szlachetnego i to bardzo ładnego, grubego zwierza.

Polska po przejęciu Puszczy znalazła tu obficie rozmnożone wilki. Nietępione, przez nikogo nie niepokojone, w czasie wojny wilki rozmnożyły się tu, jak i na Kresach Wschodnich samorzutnie w takiej ilości, że na Kresach — jak wiadomo — stały się wprost plagą ludności wiejskiej, a w Puszczy — niszczycielami zwierzyny.

Rozmnożeniu wilków sprzyjały szczególnie tak czasy wojenne, kiedy nie brakło im żeru, jak i czasy powojenne, kiedy rozprószona i przygnębiona ludność nie stawiała oporu temu rozwielmożnieniu. Obecna obfitość wilków jest spuścizną tych ciężkich przeżywań, które wypadły na dolę tego kraju i objawem zaniku kultury, który, zdawałoby się, nie powinien być dłużej tolerowany, a tem bardziej aprobowany. Na równi z bandytyzmem, stopniowo ustępującym z tego kraju, obecność wilków też musi przejść nakoniec do historji smutnej przeszłości. Lecz z pozbyciem się wilków sprawa idzie znacznie oporniej. Obecne przebywanie wilków w Puszczy na wolnej stopie ma swoich obrońców i dopuszcza się przez Zarząd Puszczy z kilku powodów. Najprzód — wilki zaliczają się do rodzaju zwierzyny myśliwskiej, a więc, jako taka, musi być ochraniana w pewnej mierze, by służyć materjałem dla celów łowieckich. Zasadnicze niszczenie wilków jest wzbronione i straż leśną za samowolne zabicie wilka obciąża się karą. Do metody hodowli dziczyzny wprowadza się nigdzie w należycie postawionej gospodarce łowieckiej nie praktykowana zasada wolnej walki o byt rozmaitych gatunków dzikich zwierząt w lesie. Zawdzięczając takiej zasadzie, wilki znalazły tu dla siebie nadzwyczaj pomyślne warunki bytu, bo rozmaite inne gatunki zwierząt, np. przeżuwacze, walczą ze sobą o pokarm roślinny, zaś wilki, prawie bezkonkurencyjnie, bo tylko w małej mierze konkurentami ich są rysie, korzystają nieograniczenie z pokarmu mięsnego, dostarczanego im obficie przez przeżuwacze i inne zwierzęta Puszczy. Dlatego też zabijane w czasie polowań wilki, wyróżniają się doskonałem odżywieniem, grubemi pokładami tłuszczu jakby od specjalnego tuczenia, a żołądki ich są zawsze przepełnione resztkami sarn, jeleni, dzików i t. p. Wynosi się wrażenie takie, że zwierzyna rozmnaża się tu specjalnie dla hodowli wilków, które rozmnażają się, rosną i prosperują tylko kosztem życia innych zwierząt łowieckich. Dla utrzymania i wyhodowania setki wilków w Puszczy trzeba tysięcy innych zwierząt rocznie. Niektóre gatunki zwierzyny musiały, zawdzięczając wilkom, zupełnie zniknąć z Puszczy, jak np. daniele, które są zupełnie bezradne wobec nich. To też mała garstka danieli, która nam pozostała po Rosji, dziś jest prawie doszczętnie wytrzebiona przez wilki.

Zarząd Puszczy wcale nie chce wiedzieć, jaką plagą są te zwierzęta dla okolicznych mieszkańców, i że zagrażają nietylko ich dochówkowi, lecz i ich życiu. — Narzekania puszczan i okolicznych rolników na szkody, wyrządzane ich gospodarce wiejskiej przez wilki, są stałe i zupełnie uzasadnione. Jednocześnie Puszcza jest rozsadnikiem wilków dla okolicznych miejscowości, gdzie chociażby i niszczone, będą znów napływały z Puszczy.

Na moje utyskiwania, że rozmnożenie wilków jest nietylko szkodliwe, lecz wprost kompromitujące dla Puszczy i tylko wskazuje na niski poziom postawienia sprawy łowieckiej w Puszczy, Zarząd Puszczy kazał odstrzelać pewną część wilków, lecz cóż to znaczy odstrzelenie 20 — 30 sztuk wobec wielu dziesiątków tu pozostałych.

Kwestji oczyszczenia Puszczy z wilków tu nie lubią podejmować, a to z powodu, że ze strony Wysokich myśliwych tu polujących była wyrażona chęć posiadania wilków pod strzał. Powód ten niezawodnie poważny, bo właściwie dla tych myśliwych są tworzone same łowy reprezentacyjne. Lecz na to życzenie trzeba patrzeć jak na konsekwentne traktowanie Puszczy, jako zaniedbanej gospodarki łowieckiej: „Nie macie nic lepszego, dajcie choć wilka".

Lecz wilk jest tem śmieciem, które może zanieczyszczać każdy inny las, nie mający pretensji najmniejszej do tendencji łowieckiej hodowli i takie skromne wymagania wyżej wspomnianych myśliwych wskazują na smutną opinję, którą cieszy się Puszcza, jako ośrodek myśliwski.

By zdobyć sobie więcej pochlebne zdanie, Zarząd Puszczy winien postawić sprawę tak, by dla wilka w Puszczy nie było miejsca. Zarząd Puszczy powinien nietylko starać się o rozmnożenie pięknego, grubego zwierza w Puszczy, lecz i wrócić Puszczy to, co ona utraciła: łosia, daniela, niedźwiedzia. Co się tyczy tego ostatniego, to on ma wszystkie dane ku dobremu rozwojowi w Puszczy, kilka zaś sztuk tego zwierzęcia, może zastąpić wielkie setki wilków, przynosząc mało szkody, a dając cenny materjał łowiecki.

Rysie w Puszczy, niszczone niegdyś jako szkodniki łowiectwa, mimo to, że są niebezpiecznemi drapieżnikami, szczególnie dla młodej zwierzyny, mogą być jednak uważane za cenne zwierzęta łowieckie, ponieważ wcale nie są takiemi pospolitemi zwierzętami, by można było je spotkać w każdej zarośli. Zwierzęta te mogą rozwijać i gnieździć się tylko przy pewnych ściśle określonych warunkach chowu, wobec czego przedstawiają dla myśliwego specjalny powab, jako zdobycz.

Więc o ile wilk musi być, jako najgorszy wróg rozwoju zwierzostanu, wyniszczony w Puszczy co do nogi, o tyle ryś może być dopuszczony do rozmnożenia, naturalnie, do pewnej ograniczonej ilości.

Wreszcie nie mogą wilki być tolerowane w Puszczy już chociażby z powodu, że tu przechowuje się obecnie

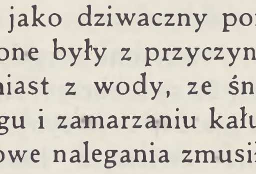
ta mała garstka żubrów, którą z takim trudem i nakładem finansowym udało się zdobyć dla Puszczy. I chociaż są one dobrze ogrodzone, to jednak nigdy nie można być pewnym ich egzystencji, dopóki po Puszczy włóczą się wilki. Nie mogą one być też tu cierpiane, jako naturalny roznosiciel wścieklizny, której w Puszczy Białowieskiej jest zawsze pod dostatkiem i która u wilków przejawia się w najniebezpieczniejszej formie.

Do tego czasu nic nie mówiłem o żubrach, jako o objektach łowieckich, a to dlatego, że przejdzie jeszcze długi szereg lat, póki będą one mogły wstąpić w rzędy zwierząt dopuszczanych do łowów. Zbyt wiele pracy, zachodu i środków potrzeba użyć dla rozmnożenia ich, by w ich ilości znalazły się sztuki zbyteczne i nadające się dla celów łowieckich. Dziś zadaniem Zarządu Puszczy musi być tylko rozmnożenie żubrów. Więc pozwolę sobie powiedzieć coś niecoś o sposobach rozmnożenia i chowu tych zwierząt w Puszczy.

Zaproszony w roku ubiegłym dla nadzoru nad żubrami już przy pierwszych krokach przekonałem się o niezupełnem zrozumieniu ze strony Zarządu Puszczy potrzeb tych zwierząt w dziedzinie tak chowu, jak i odżywiania ich. Pokutuje tu duch hodowców przedwojennych żubrów, który w swoim czasie doprowadził żubry do wymierania. Zarząd Puszczy np. był w naiwnem przekonaniu, że mając „dobre siano", może być spokojny o los żubrów zimą. Polegając na tem „dobrem sianie", żubrom zimą odebrano pożywny, bogaty w białko pokarm, który oddano dzikom, zostawiając żubrom tego rodzaju pokarm w bardzo niedostatecznej ilości.

Nawoływanie moje o groźnym stanie zamorzonych żubrów było przyjęte przez Zarząd z zaprzeczeniem tego faktu. Czuło się już, że stwarza się sytuacja nie wróżąca dobrych stosunków. Naleganie o należyte karmienie uważane było, jako obraza osobista. Tak wszystkie dążenia moje polepszenia bytu żubrów, poczęły napotykać sprzeciw i niechęć.

Zarząd np. uważał, że żubry mogą obejść się bez wodopoju, ponieważ piją z najmniejszych brudnych kałuż. Wskazówki szkodliwości takich wodopojów, ich niedostateczności i niehygjeniczności, oraz niezbędności urządzenia wodopoju, były spotykane z szyderczym uśmiechem, jako dziwaczny pomysł. Przyszła zima. Żubry zmuszone były z przyczyny braku wodopoju, korzystać zamiast z wody, ze śniegu, dopóki był, a przy braku śniegu i zamarzaniu kałuż, żubry cierpiały od pragnienia. Nowe nalegania zmusiły Zarząd na wiosnę do urządzenia wodopoju, lecz stały sprzeciw przy przeprowadzaniu wszelkich ulepszeń bytu żubrów zmusił mię do opuszczenia Puszczy. Jestem jednak zdania, że pomimo urzeczywistnienia niektórych mych wskazówek, pozostaje jeszcze w sprawie odrodzenia żubrów wiele do zrobienia, co wymaga oka i rad fachowca.



BOGUMIŁ MAGDZIŃSKI

Kokcydiosa zajęcy i sposób jej zwalczania

(Dokończenie)

Bakterje występują w każdej komórce przeważnie pojedyńczo, rzadziej w większej ilości, pozatem są stosunkowo dość duże o kształcie okrągłym lub owalnym. Leżą w plazmie silnie powiększonych komórek obok jądra, które zostało usunięte na bok. Komórki nabłonka opadnięte przez bakterje, jak również plazma, oraz jądro, jak i nabłonek otaczający komórki, zostają zniszczone skutkiem powiękrzenia się pasorzytów czy też wytworzonej przez nie przemiany materji. Przez zniszczenie komórek pasorzyty zostają uwolnione. Gametocyty, uwolnione w ten sposób, zamieniają się po zapłodnieniu w spory i oocysty, wypełniając sobą gruzełki, a pod mikroskopem, nawet bez zabarwienia, występują wyraźnie. Obok schizontów uwolnionych gametocytów i rozpadłych nabłonków, przeważają oocysty, wypełniając serowatą lub do ropy podobną zawartość gruzełek kokcydiosy. W stosunku do oocystów spotyka się mikrogamety, sporozoity i merozoity w bardzo minimalnej ilości. Zawartość gruzełków nie ma komórek ropnych. Nabłonek ścian przewodów żółciowych, zniszczony skutkiem inwazji pasorzytów, regeneruje się bardzo szybko — przedewszystkiem w młodszych gruzełkach. Starsze odradzają się bardzo trudno, tworząc często dość poważne defekty nabłonka. Niestety nowo utworzony nabłonek w młodszych gruzełkach zostaje w bardzo krótkim czasie znów zniszczony, ponieważ merozoity przedostając się do wnętrza tegoż, zamieniają się w komórkach na gametocyty a następnie na spory i oocysty. Z przewodów żółciowych dostają się oocysty przez Dutus choledochus do jelita, stąd z kałem wychodzą nazewnątrz, tworząc doskonały materjał infekcyjny dla innych zajęcy.

Wypadki wyzdrowienia są możliwe, jednakże są bardzo rzadkie. Następują one dzięki zanikowi schizogonji. Po zniknięciu nieotorbionych pasorzytów pozostają w gruzełkach jedynie otorbione lub zdegenerowane kokcydje. Z biegiem czasu wnętrze gruzełek zgrubia się a nawet zwapnia, tak, że zamienia się w grubą tkankę, podobną do blizny. W tak zmienionych gruzełkach zanikają kokcydje zupełnie.

Kokcydiosa nosa (Rhinitis coccidiosa). Kokcydiosa nosa występuje przeważnie równocześnie z kokcydiosą przewodów żółciowych i jelita. Również dość często objawia się samodzielnie, wywołując silne zapalenie błony śluzowej nosa i powiek, natomiast rzadziej błony śluzowej jamy głowy.

Kokcydiosa nosa zostaje wywołana tak jak w przewodach żółciowych i jelicie — pasorzytami Coccidium oviformi (Eimeria Stiedae), w większości wypadków spotyka się w jamie nosowej mniejszą formę pasorzyta Coccidium oviforme mianowicie Coccidium perforans.

Coccidium perforans dostaje się do jamy nosowej najprawdopodobniej skutkiem pryskania śluzu przy kichaniu chorych zwierząt. Śluz spada na rośliny, których dotyka przy sporzywaniu zwierzyna nosem i stąd dostają się do wnętrza jamy nosowej, skutkiem dotykania nosem karmy zanieczyszczonej koksydjami. Również wilgotne przechowywanie siana wpływa poważnie na zarażenie i rozwój pasorzytów. Przeważnie młode zwierzęta są tylko wrażliwe na kokcydje, tak jak przy kokcydiosie jelita i przewodów żółciowych. Starsze zające są prawie bez wyjątku na chorobę tę odporne.

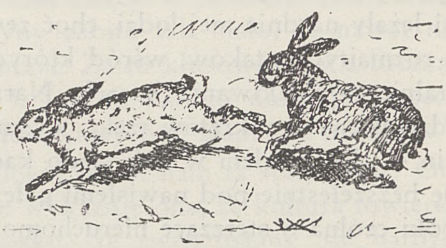
Makroskopiczne badania wykazały z początku choroby lekkie zwilżenie nozdrzy, z którego wytwarza się z czasem lekki katar. Zwierzyna wówczas kicha i parska, pozatem stara się dotykać przedniemi skokami nozdrzy. Początek choroby nie wpływa ujemnie na zwierzynę, zając okazuje radość i doskonały apetyt, lecz już po kilku dniach trwania choroby, traci apetyt zupełnie, staje się smutny, zgrzyta zębami, bowiem obecność kokcydyj powoduje boleści. Im dłużej choroba trwa, tem wpływ śluzowy z nosa staje się mętniejszy, podobny do wycieku ropnego. W większości wypadków zdarzają się równocześnie zachorzenia powiek i jamy ustnej, gdzie występują również kataralne i ropne zapalenia. Natomiast kokcydiosa występuje rzadko w środkowem uchu. Zazwyczaj objawia się nieprawidłowem trzymaniem głowy, zwierzyna chwieje się podczas biegu, przewraca i dostaje kurczy, skutkiem wpływów zewnętrznych, wywołujących podrażnienie schorzałych organów. W końcu zostaje zaatakowane również jelito, jeżeli nie było chore z początku i to skutkiem połykania śluzowo-ropnej masy, upływającej z nosa, pyska i krtani. W konsekwencji objawia się silne i nieprzerwane rozwolnienie, łączące się z ogólnem osłabieniem organizmu zwierzęcego; krótko po tych objawach zwierz pada.

Sekcja chorego zająca wykazuje silne zapalenie błony śluzowej nosa, pyska i krtani, a przy chronicznej chorobie — dodatkowe opuchnięcie błony śluzowej, pokrytej śluzowo-ropnym płynem, który pokrywa równocześnie całą jamę nosa i krtani. Badania mikroskopowe stwierdzają obecność pasorzytów-kokcydyj w ropno-śluzowej masie, wydzielanej z nosa i oczu.

Zwalczanie kokcydiosy wśród zajęcy należy zaliczyć do jednej z trudniejszych funkcyj. Mianowicie tam, gdzie ogromny wpływ wywiera stan pogody, jak i jakość gleby, trudno pomyśleć o radykalnem i owocnem zwalczaniu choroby. Jedyną czynnością dla zapobieżenia dalszego rozwoju kokcydiosy, to zadawanie paszy suchej: jak siana i owsa w miejscach przedewszystkiem suchych, ochronionych przed wpływami atmosferycznemi. Zadawanie paszy suchej ma na celu odwrócenie zwierzyny od spożywania paszy zielonej, która w przeważnej części przenosi zarazki kokcydiosy. Następnie należałoby wilgotne gleby drenować a zwłaszcza takie, które zostały zalane przez wylewy. W takich okolicach padają zające w wielkiej ilości niekiedy jedynie skutkiem kokcydiosy. Pozatem należy wystrzelać wszystkie spotykane w tej okolicy króliki, bowiem one są najgroźniejszymi przenosicielami choroby. Również miejsca, gdzie tak króliki jak i zające wydzielają kał, należy dezynfekować 3 procentowym rozczynem kreolu. Pozatem każdą padlinę królika i zająca powinno się natychmiast usuwać. Kokcydiosa panuje przeważnie w okresie ochrony zajęcy, dlatego zwierzęta chore trudno wytępić radykalnie. Natomiast należy pamiętać, aby w latach, w których kokcydiosa panowała wszechwładnie, odstrzelić więcej zajęcy, niż w innych latach.

Wszelkie starania uleczenia zajęcy środkami lekarskiemi nie doprowadziły do praktycznych i radykalnych wyników. Zresztą leczenie takie jest utrudnione i niemożliwe z powodu dzikiego trybu życia zajęcy.

Literatura: Pfeiffer, die Kokzidienkrankheit der Kaninchen. Berlin 1892.
Smith, Journ. of med. research. Vol. 23, 1910.
Hartmann, Praktikum der Protozoologie, Jena 1911.
Altara, Nuova veterin. 1924.
Patterson, Zentralbl. f. Bakteriol., Parasitenk. u. Infektionskrankheiten. Bd. 77, 1924.



NA BIAŁEM JEZIORZE

Jezioro pieśń nuci o zmroku
Skrzydłami miljarda komarów
I pełne dziwnego uroku
Leniwe mgły wstają z szuwarów.

Krzyżówka tu z kwakiem ucieka,
To bąk się odezwie na błocie...
Ze świstem nad głową człowieka
Cyranek przeleci tam krocie...

Niekiedy na fali jeziora
Perkoza zabłyśnie znów głowa,
Lub w ciszę pogodną wieczora,
Jak upiór poleci w dal sowa...

Nim słońce utonie na fali
I błyśnie resztkami purpury,
Krzyk czapli rozlega się w dali,
Lecącej daleko pod chmury.

Już nocą zasnęły moczary,
Mgła wokół jezioro ochroni,
Łoś wyjdzie z uroczysk przez mszary,
Rosochy z szuwarów wyłoni

I spojrzy przy świetle miesiąca
W jeziora spokojne oblicze,
I szuka, gdzie zorza płonąca
Zgasiła ogniste swe znicze...

W. TRZETRZEWIŃSKI

LEOPOLD PAC-POMARNACKI

Wśród bagnisk Wileńszczyzny

„Kaczorów moc — przyjeżdżaj" — brzmiała zachęcająco depesza, więc nie wytrzymałem. Najbliższy pociąg wyrzucił mnie nazajutrz na małej stacyjce, a kiedy jasne, wiosenne słońce chyliło się ku zachodowi, wsiadłem do maleńkiego czółenka, powierzając się prądowi leniwie płynącej, błotnej rzeki.

Dziwna kraina otoczyła mię dookoła. Jak okiem sięgnąć, rozciągały się grząskie bagniska, pokryte nieprzebytym łanem łozy wprost z wody wyrastającej, splątanej, czołgającej się jak gąszcza górskiej kosodrzewiny. Na wystających z wody kępach sterczały młode brzózki i karłowate, chore, obarczone pękami porostów, świerczki. Gdzieniegdzie wyzierał bukiet czarnej olchy i kruszyny. Wolno płynęła rzeczka, rozlewając się szeroko po podmokłych gąszczach, tamowana przez zwały roślinności wodnej. Miejscami wpadała do małych jeziorek, otoczonych zewsząd pierścieniem krzewów, gubiła się w bezmiarze wód i z przeciwległej strony wypływała jako kilka nikłych zaledwie strumieni, łączących się wkrótce znowu razem.

W takich miejscach, snując się wśród krzaków, płaszczyłem się w łodzi i gorliwie pracując pojedyńczem wiosłem — wydostawałem się z podmokłych zarośli na szersze koryto rzeki, mknąc cicho jak duch po wezbranych nurtach. Na dziobie czółna spoczywał nieodłączny plecak, zawierający kociołek, sól, zapałki i toporek — przedmioty, których nie powinno zabraknąć na żadnych łowach, połączonych z noclegiem pod gołem niebem. Strzelbę miałem na kolanach, przygotowaną do błyskawicznego strzału w chwili, gdy barwny kaczor zawiśnie w locie nad moją głową.

Ale dotąd zwierzyny jakoś nie było widać. Zaledwie dwie sztuki leżały na dnie mej łodzi, choć zewsząd płynęły głosy rozmaitych ptaków, wśród których przodowały naturalnie pokwakiwania kaczek. Naraz na jednym z bardzo licznych zakrętów rzeki, wysunąwszy się z łanu trzcin — dostrzegłem w dali stado kaczek. Przemykając się bezszelestnie pod nawisłemi gałęziami łozy, ocierając boki czółna o sterczące nieruchomo zgniłe patyki, dotarłem do kępy bezlistnych jeszcze brzózek, skąd mogłem widzieć dokładnie zwierzynę.

Tuż, o dziesięć kroków przedemną, szeroko rozrzucone po wodzie siedziały kaczki. Błyskawicznie wyszukałem okiem kaczora i podnosząc się w łodzi, miękko nacisnąłem spust. Dym zasłonił rezultat, lecz w tejże chwili ujrzałem nad łozą drugiego, któremu także posłałem nabój. Upadł ciężko na wodę przy łodzi, obryzgując mię setkami kropel. Nieśmiało, z dziecinnym niemal lękiem, spojrzałem na miejsce pierwszego strzału. Piękny okaz pływał już nieruchomo, połyskując białym brzuszkiem. A daleko, na smudze szafirowego nieba, trzepotało skrzydłami odlatujące stado. Zebrałem zdobycz. Był to kaczor-krzyżówka i piękny kaczor podgorzałka. Z tej sztuki szczególniej byłem zadowolony, gdyż zdobyłem ją po raz pierwszy w życiu.

Zmierzchało już, kiedy dotarłem do maleńkiej wysepki, na której miałem nocować. Wyjąwszy z plecaka toporek, zacząłem gromadzić opał na całą noc wiosenną, a że mój punkt noclegowy nie mógł go w dostatecznej ilości dostarczyć, więc musiałem płynąć łodzią w głąb łozowej dżungli i stamtąd przywozić naręcza gałęzi i pni brzozowych. Wkrótce potem roznieciłem ognisko i gotując herbatę, spędzałem noc, wsłuchując się w odgłosy bujnego życia na bagniskach.

A życie to wrzało w całej pełni, rozbrzmiewało kaskadą głosów dzikich i tajemnych. Długie godziny siedziałem wpatrzony w tańczące płomyki, łowiąc jednocześnie uchem odgłosy natury. Hen, na kilkanaście kilometrów dookoła rozprzestrzeniały się błota, częstokroć nie tknięte nawet stopą ludzką. Jedynie rybak przesunął się czasem korytem rzeki, lub żądny przygód myśliwy. Ale i dla nich tylko miejsca, przez które mogła przecisnąć się łódź, były dostępne. Do reszty bagnisk nawet w zimie dotrzeć nie było można. Błota tętniły rozhoworem ptactwa, biesiadującego tu w licznych stadach. Słyszałem gdzieś w oddali hukanie puhacza, który przyleciał zapewne na łowy z dalekiego boru, czasami zabrzmiał krótko krzyk czapli, jęknęły żórawie, zakrektał perkoz, a do tego łączyły się ustawiczne nawoływania nieprzeliczonych rzesz kaczych, łopocących donośnie skrzydłami w krzakach i na rzece.

Zdala, od strony lasów, popłynęło wycie wilka. Narazie ciche i przytłumione, stopniowo potężniało, następowały dźwięki wyższe i znowu ku niskim opuszczało się tonom. Słysząc to wycie dzisiaj, po przerwie kilkuletniej, uległem dziwnemu urokowi tej bolesnej skargi znienawidzonego zwierzęcia. Przypomniały mi się dni wczesnej młodości, gdy w wysrebrzone księżycem noce zimowe całemi godzinami wsłuchiwałem się w odległe wilcze śpiewy i podziwiałem skalę ich rozciągłości, oraz liczne warjanty. Od tamtych chwil sporo już lat upłynęło, a wycie wilka, choć nieraz tak groźne i przejmujące — dla mnie osobiście posiada jednak pewien swoisty czar.

Zasłuchany w tę wiosenną symfonję natury, nie zauważyłem nawet, jak noc minęła i pierwszy brzask jutrzenki rozpalił się na niebie. Zgasiłem pośpiesznie ognisko, zebrałem rzeczy i wsiadłszy do łodzi, popłynąłem dalej po nowe zdobycze i wrażenia. Łowy na Wileńszczyźnie nie dają zazwyczaj obfitych trofeów, lecz za to skarbnica przeżyć i wzruszeń myśliwskich wzbogaca się zawsze o kilka pięknych wspomnień, o które prawdziwemu myśliwemu najwięcej przecież chodzi...



JANUSZ DOMANIEWSKI

Na marginesie statystyki łowieckiej powiatu Kamionka Strumiłowa

W sprawozdaniu z czynności Wydziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego za rok 1930/31 (patrz „Łowiec" 1931, Nr. 15, str. 228) czytamy co następuje: „Poprzedziwszy akcję kilku odezwami w „Łowcu", rozesłaliśmy naszym delegatom odpowiednie druki, polecając im zbierać daty statystyczne z powiatów, względnie z tych części powiatu, które zostały powierzone ich pieczy.

Niestety ta akcja w pierwszym roku zawiodła. Nie żywiliśmy wprawdzie na początek zbyt różowych nadziei, liczyliśmy się z góry z tem, że materjał nie będzie jeszcze dostateczny do wytworzenia sobie choć przybliżonego obrazu rzeczywistości na całej przestrzeni, przypuszczaliśmy jednak, że przynajmniej z kilkunastu powiatów dostaniemy sprawozdania, opracowane z należytem zrozumieniem celu statystyki. Tymczasem otrzymaliśmy wprawdzie dość liczne sprawozdania, ale takie, w których Panowie Delegaci poza kilku lub kilkunastu polowaniami, w których widocznie sami wzięli udział, niczego innego nam powiedzieć nie umieli.

Zaledwie kilku delegatów zrozumiało nasze intencje. Doskonałe sprawozdania przysłali nam tylko Panowie Delegaci: Kazimierz Wysocki, Hipolit Neumann i Zygmunt Strigl, a mniej dokładne, lecz przynajmniej ze zrozumieniem rzeczy zrobione, jeszcze kilku innych. Reszta sprawozdań są to luźne tylko notatki, dobre może dla kroniki „Łowca", ale dla celów statystyki bezużyteczne.

Dla zachęcenia Panów Delegatów i jako wzór według którego powinni w przyszłości swe sprawozdania sporządzać, dołączamy do niniejszego numeru „Łowca" powielone drukiem sprawozdanie Pana Hipolita Neumanna".

Otóż o tej statystyce chciałbym powiedzieć słów parę. Materjał statystyczny zebrany w niej jest w 8 następujących rubrykach: 1) właściciel okręgu łowieckiego, 2) gminy, wchodzące w skład okręgu, 3) zarejestrowany okręg łowiecki własny, zarejestrowany okręg łowiecki spółkowy, 4) dzierżawca obszaru łowieckiego spółkowego, 5) czas trwania kontraktu, 6) czynsz roczny, 7) zwierzyna zabita w czasie od 1 II. 1930 do 31 I. 1931, 8) ilość kłusowników przyłapanych z bronią w ręku.

Zestawienie zrobione jest naogół dość przejrzyście. Niezrozumiałem jest tylko, dlaczego jako właściciele zarejestrowanych okręgów spółkowych podani są w pewnych gminach właściciele majątków ziemskich. Że jednak zarejestrowane spółkowe okręgi łowieckie mają swoją rubrykę, ostatecznie można się w tej sprawie zorjentować.

Ze statystyki p. Neumanna wynika, że powiat Kamionka Strumiłowa ma 47 okręgów własnych (razem 32.727 ha) i 65 okręgów spółkowych (razem 66.076 ha). Z tych, łącznie wziętych 112 okręgów nie przedłożono wykazu ubitej zwierzyny tylko z trzech okręgów, w 9 zaś nie polowano zupełnie.

Czynsz za 66.076 ha okręgów łowieckich spółkowych wynosi 6403 zł. 50 gr. rocznie, czyli przeciętnie około 10 groszy za ha. Czynsz najwyższy — około 31 groszy za ha, czynsz najniższy około 2,5 gr. za ha.

Ogółem od 1 II. 1930 do 31 I. 1931, ubito w powiecie: 16 rogaczy, 2450 zajęcy, 3 borsuki, 400 kaczek, 26 kszyków, 41 słonek, 3 cietrzewie, 17 dzików, 45 lisów, 300 psów, 377 kotów, 2 tchórze, 2 łasice, 1339 ptaków drapieżnych. Na 5021 zabitych sztuk, zabito 1339, wyraźnie 1339 ptaków drapieżnych! Wątpię, by na tę ilość zabito więcej niż 100 gołębiarzy, a prawdopodobnie zabito ich mniej niż 50. Reszta to przeważnie ptaki pożyteczne dla rolnictwa, niewątpliwie bowiem główną ich masę stanowiły myszołowy i pustułki. Padły one ofiarą przestarzałych przesądów o szkodliwości ptaków drapieżnych. Zapewne zabito też przy okazji pewną ilość krogulców. Ale poco je strzelać, skoro na łowiectwo nie mają one żadnego wpływu?

Sądzę, że gdyby gospodarze okręgów łowiekich powiatu Kamionka Strumiłowa zwrócili więcej uwagi na tępienie psów i kotów, mieliby niewątpliwie lepsze rezultaty, niż te, które otrzymują tracąc czas i pieniądze na tępienie ptaków pożytecznych.

Psów i kotów zabito razem 677. W porównaniu do zabitych ptaków drapieżnych jest to bardzo mało. Na uwagę zasługuje, że na terenach Tow. Akc. „Oikos", obejmujących 12.660 ha, zabito psów i kotów 205, zaś zajęcy tylko 154.

Ogółem na 98.803 ha terenów łownych powiatu zabito, jak wymieniono powyżej 2.450 zajęcy, czyli, że mniejwięcej na każdych 40 ha zabito jednego zająca, względnie 1 ha dał w przybliżeniu 0,025 zająca. Widzimy więc, że stan zajęcy w powiecie jest bardzo słaby. Innej zwierzyny zabito tak mało, że nawet nie warto o niej wspominać. Za to kłusowników z bronią w ręku złapano aż 13. Jest to bardzo dużo, jeśli rzeczywiście wszyscy ci kłusownicy byli złapani z bronią w ręku.

Co w rezultacie mówi nam ta statystyka? Otóż przedewszystkiem wykazuje ona, że kultura łowiecka w powiecie stoi nisko, że zwierzostany są bardzo słabe, a kłusownictwo jest bardzo rozwielmożnione. Z drugiej strony jednak widać starania nad podniesieniem łowiectwa, co wyraża się w tępieniu szkodników (psów i kotów) i w zwalczaniu kłusownictwa.

Jakkolwiek omawiana statystyka daje nam dość dobry pogląd na stosunki łowieckie w powiecie, nie jest ona jednak w zupełności wystarczająca. Nie wiemy więc, czy w powiecie pozostały tereny niezarejestrowane i niezagospodarowane pod względem łowieckim, względnie tereny, na których nikt nie poluje. Rubryka dotycząca kłusownictwa nie daje nam dokładnego obrazu przestępczości w tym kierunku. Dane o ilości spraw wytoczonych kłusownikom w zestawieniu z ilością wyroków byłyby bardzo ciekawe. Są to już jednak drobne tylko niedomagania, które w niczem nie zmniejszają

zasług delegata na powiat p. H. Neumanna, któremu należy się największe uznanie za dokonaną pracę. Zestawienie takich danych w naszych warunkach, gdy niema przymusu zgłaszania, chociażby tylko rezultatów polowań, jest sprawą bardzo trudną, wymagającą naprawdę wiele cierpliwości i zapału.

Zestawienie takiej statystyki co roku z całej Rzeczypospolitej jest sprawą konieczną, do której zabrać się trzeba jak najprędzej. Konieczność tę winna uwzględnić będąca obecnie w opracowywaniu nowela do ustawy łowieckiej. Ustawa łowiecka winna zawierać przymus, w myśl którego każdy właściciel, czy dzierżawca okręgu łowieckiego, pod rygorem odebrania mu polowania, winien co roku zgłaszać do starostwa wszelkie dane, według specjalnego szematu. Dane te, zebrane w Głównym Urzędzie Statystycznym, po opracowaniu będą nam z roku na rok dawały pełny obraz gospodarki łowieckiej w Polsce.

Wówczas naprawdę, według ścisłych danych, będziemy się mogli orjentować, czem jest nasze łowiectwo, jak się ono rozwija i jakie dalsze możliwości rozwoju przedstawia. Obecnie wciąż jeszcze błądzimy po omacku, a wszelkie argumenty o doniosłości ekonomicznego znaczenia łowiectwa czerpiemy ze statystyk obcych krajów. Sądzę, że zachowując tamte dla porównania, czas już jest najwyższy zapoznać się z własnym stanem posiadania.

HENRYK TYSZKIEWICZ

Polowanie na „Palombes” w południowej Francji

W roku 19.. będąc na południu Francji, spędziłem parę tygodni niedaleko Pirenejów i byłem świadkiem ciekawego, ale mało myśliwskiego polowania na dzikie gołębie, które tam nazywają „palombes“. Tylko dlatego opisuję ten rodzaj „łowów“, by dowieść, że nietylko latarnie morskie i inne środki techniki nowoczesnej służą do tępienia przelotnych gatunków ptactwa, ale że ludność miejscowa (za wiadomością władz), znakomicie się do tego przyczynia.

W początkach listopada, gdy jeszcze są dnie pogodne i ciepłe, nadlatują całe chmury dzikich gołębi na południe, by przebywszy Pireneje, dostać się do Hiszpanji, a potem Afryki. Wtedy to zaczyna się polowanie na „Palombes“. Ponieważ nigdzie indziej tej nazwy się nie używa, myślano, że to spejalny gatunek gołębia, jednakże okazało się, że jest to poprostu gołąb grzywacz (Columba palumbus), w reszcie Francji zwany Pigeon Ramiez.

Gdy zimne wiatry jesienne powieją z północy, lecą całe stada grzywaczy na południe, a szlaki ich dobrze są znane przez miejscowych myśliwych. Zwykle lecą co roku nad temi samemi dolinami i wąwozami, porośniętemi wysokiemi świerkami, bukami i kasztanami. Drzewa te rosną gęsto, tworząc jakby ścianę nieprzerwaną, poprzecinaną tylko przez wąskie dukty, zabezpieczające przed pożarem, lub drogi publiczne. W tych to przejściach, zawieszają Baskowie ogromne, 20 metrów wysokości mające sieci, które zagradzają cały dukt, lub drogę.

Trudność polowania polega na zmuszeniu gołębi do lecenia nisko przez las. Zwykle stado szybuje wysoko na 50 do 150 metrów nad ziemią, niedostępne na strzał i nic nie robiące sobie z sieci.

Otóż i na to znaleźli przemyślni Baskowie sposób, by zmusić ptaki do lecenia duktem prosto w pułapkę. Na kilometr przed ścianami znajduje się pierwsza strażnica, zwykle rodzaj ambony, umieszczonej na szczycie drzewa, gdzie znajduje się bacznie obserwujący okolicę chłopak.

Jak tylko ujrzy ciągnące wysoko stado, zaczyna kwilić jak jastrząb, co powoduje pewien niepokój wśród gołębi. Gdy zbliżają się bardziej, ciska w ich kierunku płaską deszczułkę kształtem przypominającą jastrzębia. Wydać się może dziwnem, że uderzający od dołu nieprzyjaciel ma spowodować obniżenie się lotu gołębi, jednak tak jest, a opiera się to na zwyczaju, jaki mają krogulce, gołębiarze i kobuzy, by podlatywać pod swoje ofiary, a nie z góry na nie uderzać, jak to czyni orzeł lub sokół. Jastrząb zwykle zrywa się z drzewa i zawsze rozpoczyna pościg, będąc niżej niż ścigany ptak, dopiero gdy się z nim zrówna, z tyłu nań się rzuca. Dlatego też na widok nadlatującego wroga, całe stado zniża lot, by móc ukryć się w gęstwinie leśnej.

Pół kilometra dalej znajduje się druga strażnica, gdzie to samo się powtarza, gołębie przyśpieszają lotu i zniżają się powoli ku fatalnej siatce. Gdy trzeci raz usłyszą głos jastrzębia i złowroga sylwetka zawiśnie za niemi, lecą już tak nisko, że muszą wybrać jeden z duktów leśnych, zamkniętych sidłami. W chwili gdy wpada stado w sieci, ściąga się je sznurami na ziemię i wyłapuje rękami uwięzione ptaki. Zwykle mało co zdoła się wyrwać z matni, te zaś co bokiem przelecą, padają od strzałów, ukrytych w krzakach strzelców.

Nie zawsze jednak polowanie się udaje, czasem gołębie pomimo wysiłków strażników, nie obniżą wystarczająco lotu, czasem zbyt wczesne ukazanie się pseudojastrzębia powoduje całkowitą zmianę drogi „palombes“. Baskowie o gorącym temperamencie nie szczędzą wówczas przekleństw i wymyślań pod kierunkiem niewinnych ptaków lub nieszczęsnego strażnika, często ten ostatni źle wychodzi na tem, że nie potrafił napędzić gołębi w sieci.

Gdy „polowanie“ uda się, wówczas workami całemi znosi się gołębie do domów, a potem dziwią się Francuzi i radzą na C. I. C., że z roku na rok coraz mniej gołębi widać w lasach, coraz rzadziej słychać miłosne gruchania.

Notatki bibljograficzne

Władysław Gacki. Szkice myśliwskie, Warszawa, 1932, skład główny: Dom książki polskiej, 8-o str. 84, okładka z winietą R. Radwańskiego.

Książka zawiera, prócz interesującej przedmowy własnej autora, siedm doskonałych szkiców, traktowanych nowelistycznie, z podwójną fachowością: literacką i myśliwską. Ale Gacki, utalentowany pisarz i myśliwy z powołania, wcale nie prowadzi nas na polowanie. W utworach jego nie znajdziemy opisu scen myśliwskich. Nie będziemy świadkami triumfu człowieka nad zwierzem. Przeciwnie: człowiek raczej tu ulega. Ulega sile przemożnej: instynktowi myśliwskiemu. Siła ta przyrodzona nie czyni różnicy między myśliwym, polującym legalnie, a kłusownikiem. Autor stara się wniknąć w duszę jednego i drugiego. Stara się odczytać tajemnicę, ukrytą w mądrych oczach psa legawego, ulegającego temu samemu instynktowi. Szkice Gackiego — to głębokie studja psychologiczne. Bo „myślistwo*) jest rozległym terenem dla realizmu" — mówi on w przedmowie — „nie w znaczeniu wyłącznie sportowem, technicznem, lecz w sensie obszerniejszym: realizmu psychologicznego, realizmu przeżyć". Ażeby zaś te przeżycia nasze „miały wartość duchowego dorobku pokolenia, powinny odpowiedzieć jednemu warunkowi: posiadać zalety, jeżeli już nie poetyckie, to przynajmniej cechy dokumentu psychologicznego". Bardzo pochlebną recenzję „Szkiców", pióra M. P., zamieściły „Trąbki" wileńskie w Nrze na marzec — kwiecień b. r. Autor oceny słusznie podnosi, jak dalece utwory Gackiego odróżniają się od „plew literackich", wychodzących z pod pióra rozmaitych grafomanów.

W. Z.

*) Autor używa pisowni: myśliwstwo, opierając się prawdopodobnie na Kozłowskim, jego bowiem „Terminologję" cytuje dla wytłumaczenia etymologji tego wyrazu. Kozłowski istotnie podał: myśliwstwo, popełnił jednak błąd, powołuje się bowiem na Lindego, gdy tymczasem Linde pisze wyraźnie: myślistwo. Kozłowski mógł to nawet uczynić dowolnie, nie był bowiem filologiem, Linde zaś posługuje się źródłami językowemi. Istotnie, weźmy pomniki naszego piśmiennictwa łowieckiego (Cygański, Ostroróg), wszędzie znajdziemy pisownię: myślistwo. Taką też, a nie inną pisownię przyjmuje Polska Akademja Umiejętności.



Conseil International de la Chasse

Sesja II-ga.

Ujednostajnienie kalibrów śrutu.

Referat wygłoszony przez księcia Ratibora, wiceprezydenta M. Z. Ł.

Podczas sesji konstytutywnej naszego Związku, zobowiązałem się przedstawić projekt międzynarodowego ujednostajnienia kalibrów śrutu.

Zacznę od tego, że spróbuję dać ogólny pogląd na sposoby oznaczania śrutu w poszczególnych państwach lub federacjach państw, przyczem zaznaczam, że poniżej będę używał zawsze określenia „państwo".

Było mi bardzo trudno ustalić podstawy mej pracy i niejednokrotnie musiałem się tego odrzekać. Przyczyną tych trudności było szybkie wzrastanie liczby państw, przystępujących do M. Z. Ł. Ta okoliczność bowiem rozszerzała ciągle, w sposób nieoczekiwany, pole mych dociekań. Nadto wyjaśnienia, które otrzymywałem, były nieraz bardzo odległe od rzeczywistego stanu rzeczy; byłem poprostu niewystarczająco informowany. Nie mogę przeto, mimo żalu, przedstawić tablic porównawczych, jestem jednak zdania, że nie są one koniecznie potrzebne, a nie chciałbym trudzić uwagi Panów przypuszczeniami niedostatecznie sprawdzonemi.

Aby jednak dać Panom przykład z jakiemi trudnościami miałem w tej sprawie do czynienia, to przytoczę, że skoro we Francji chcę kupić śrut o średnicy 3,5 mm, to muszę w Paryżu żądać Nr. 3, w Angers Nr. 4, w Marsylji Nr. 5, a Lyonie Nr. 6; ten sam śrut jest w Anglji oznaczony Nr. 1 lub 2.

Wynika z tego, że życzenie myśliwych, by ostatecznie przeprowadzono jakieś ujednostajnienie kalibrów śrutu jest bardzo uzasadnione.

Mojem zdaniem jedyną rzeczą, któraby powinna stać się podstawą oznaczania kalibru śrutu, jest średnica „kulki".

Szczególna dogodność tego systemu polega na możności skontrolowania prawdziwości oznaczenia przy pomocy nader pojedyńczych przyrządów, będących zawsze pod ręką, a trudność pewna zastosowania tego systemu istnieje tylko w różnicach miar używanych w poszczególnych państwach. W każdym razie jednak system metryczny jest rozpowszechniony w całej Europie, choć Anglja trzyma się dotąd cala, a za nią idą państwa używające mowy angielskiej. Ale milimetr jest już używany w niektórych państwach dla mierzenia śrutu. Tak mianowicie stoi ta sprawa w Niemczech, gdzie, z małemi wyjątkami, wszyscy myśliwi przyjęli ten sposób dla oznaczania kalibru śrutu.

Chodzi więc tylko o to, by i inne państwa przyjęły ten system, a referat mój ma na celu rozpatrzenie praktycznych korzyści takiej inowacji.

W Niemczech kalibry śrutów są zawarte między 1 mm a 5,5 mm, zwiększenia zaś kalibrów idą w ćwierciach milimetra.

W innych krajach skala zwiększeń kalibrów bywa różną. W Anglji różnice zwiększeń są mniejsze dla kalibrów od 2,5 mm do 3,5 mm w stosunku do różnic między kalibrami poniżej 2,5 mm i powyżej 3,5 mm.

Ze stanowiska myśliwskiego zapatruję się skeptycznie na twierdzenia o użyteczności takiego dalszego zróżnicowania i sądzę, że różnice w kalibrach po 0,25 mm są zupełnie dostateczne, a dwunaste milimetra używane w Londynie, są zbędne. Może te subtelne różnice mają jakieś znaczenie przy strzelaniu do gołębi — nie jestem w stanie wypowiedzieć się w tym względzie definitywnie.

Sądzę, że istnieje sposób, aby Anglji i państwom używającym języka angielskiego pozostawić ich kalibrację, a przecie trzymać się sposobu oznaczania śrutu w mierze metrycznej, w stopniu wystarczającym dla celów praktycznych.

Przypomnijmy sobie bowiem, że skoro cal angielski równa się 25,4 mm, to 0,25 mm równa się około jednej setnej cala (0,01"). Do polowania używa się najczęściej kalibrów wahających się między 2 a 4 mm, co odpowiada oznaczeniu angielskiemu od Nr. 9 do B. B., a w calach, od 0,08 do 0,16 cala. Błąd rzeczywisty wynosiłby 0,03 mm przy kalibrze 2 mm a 0,06 mm, przy kalibrze 4 mm. Nawet w tym ostatnim wypadku błąd jest tak nieznaczący ze stanowiska praktyki myśliwskiej, że można go zupełnie zignorować.

Natomiast korzyści wynikające z jednakiego sposobu mierzenia śrutu, dając możność jednolitego wyrażenia się, mimo oparcia się na dwóch różnych systemach miar, są dla wszystkich myśliwych oczywiste. Miałoby się bowiem wtedy wszędzie do czynienia z systemem kalibracji opartej na zasadzie:

0,25 mm (¼ mm) = 1/100 cala.

Pozwolę sobie wkońcu zaproponować drogę przejścia od systemów dziś istniejących do tego, który ja proponuję.

Kaliber śrutu jest oznaczony w cyfrach lub w literach na tekturce umieszczonej w łusce na śrucie. Byłoby wszak możliwem podzielić tę centkę linijką przez środek przeprowadzoną na dwie części. Powyżej tej linijki oznaczałoby się kaliber śrutu stosownie do systemu partykularnego odnośnego państwa, a poniżej w milimetrach albo w setnych częściach cala angielskiego. — Np. 2 mm, 2,25 mm, lub 8/100", 9/100" i tak dalej. Jestem przekonany, że w ten sposób, po upływie jakiegoś czasu, możnaby dojść do tego, iżby można usunąć podwójne oznaczanie, a używać jedynie oznaczenia w milimetrach lub w setnych cala angielskiego.

Myśliwi są wprawdzie na ogół konserwatystami i nie są zwolennikami innowacyj, dają się jednak przekonać, gdy rzecz nowa przewyższa oczywiście dawniejszą.

Podczas sesji konstytutywnej M. Z. Ł. odniosłem wrażenie, że obecni na niej, byli zdecydowani dążyć do ujednostajnienia oznaczania kalibrów śrutu. Jeżeli ta decyzja pozostała dotąd niezmieniona, to sesja II. ją potwierdzi.

Będzie oczywiście rzeczą myśliwych, właścicieli handlów amunicją i fabrykantów amunicji, a może nawet rządów niektórych państw, dopomóc do zrealizowania idei przedstawionej w niniejszym referacie.

(tłum. A. Sander)



✝

Władysław Puchalski

em. pułkownik W. P., długoletni członek Małop. Tow. Łowieckiego, zamiłowany myśliwy i rybak, Prezes Klubu myśliwskiego „Ponowa" we Lwowie i Klubu rybackiego we Lwowie

powszechnie lubiany i szanowany, zmarł nagle w dniu 6 maja 1932 r., w 55 roku życia.

Cześć pamięci zacnego towarzysza i obywatela.

Wystawa psów rasowych we Lwowie

Z inicjatywy Małopolskiego Tow. Rolniczego odbędzie się w dniach 25 i 26 czerwca b. r. w jednym z pawilonów, na placu powystawowym Wystawa psów rasowych.

Zwracając uwagę Myśliwych na powyższą okoliczność, wyrażamy nadzieję, że dzięki Ich zainteresowaniu się, dział psów myśliwskich, obficie będzie obesłany. Po blankiety zgłoszeń i regulamin wystawowy należy zgłaszać się pod adresem: Lwów, Targi Wschodnie — Wystawa psów, lub do biura M. T. Ł.



SPRAWY TOWARZYSTWA

Z ODDZIAŁU MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO W KRAKOWIE

SPRAWOZDANIE

z Dorocznego Ogólnego Zebrania Członków Oddziału w Krakowie w dniu 24 kwietnia 1932 r.

Przewodniczący wiceprezes Oddziału p. Adam hr. Starzeński zagaja Zebranie serdecznem powitaniem niestety niezbyt licznych uczestników i poświęca gorące wspomnienie, wymienionym w dalszym ciągu, zmarłym Członkom Towarzystwa, podkreślając w szczególności bolesny ubytek z powodu śmierci prezesa Oddziału, ś. p. gen. Józefa Stillera. Zebrani przez powstanie z swych miejsc dali wyraz uczczenia pamięci Zmarłych. Następnie odczytuje przewodniczący depeszę prezesa M. T. Ł. p. Juljusza hr. Bielskiego z życzeniami owocnych obrad i zawiadamia o radosnym fakcie mianowania przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich Prezesa hr. Bielskiego pierwszym Członkiem honorowym tegoż Związku, co zebrani z prawdziwą radością i uczuciem najżywszego zadowolenia przyjęli do wiadomości.

Po odczytaniu i przyjęciu protokołów z poprzedniego dorocznego i nadzwyczajnego (nowelizacyjnego) Ogólnego Zebrania, przedłożył imieniem Wydziału sekretarz p. Stanisław Morawetz szczegółowe sprawozdanie z czynności Zarządu i zamknięcia rachunków za rok 1931.

Sprawozdanie to opiewa jak następuje:

ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW

Oddziału Małop. Tow. Łow. w Krakowie za czas od dnia 1. stycznia do 31. grudnia 1931 r.

PRZYCHÓD

L. p.		zł	gr	zł	gr
1	Pozostałość kasowa z r. 1930, jako rezerwa na wyrównanie należytości Centrali Tow.			5229	12
2	Wpisowe członk.			20	—
3	Wkładki „			6266	80
4	Wpłaty na odznaki łow.			36	—
5 a)	Odsetki z rku czek. P. K. O. . .	2	95		
b)	„ „ ks. wkł. za r. 1930	197	80	200	75
6	Składki na Ochr. Przyr. . . .			83	52
7	Zwroty porta			7	25
				11.843	44

ROZCHÓD

L. p.		zł	gr	zł	gr
1 a)	Udział Centrali Tow. w wkładkach członk. Oddz. za r. 1930	4959	—		
b)	Udział Centrali Tow. w wpisowem członk. Oddz. za r. 1930	7	20		
c)	Należność Centrali Tow. za sprzedaż odznaki łowieckiej 1930 r. . .	27	—	4993	20
2	Na poczet Centrali Tow. w wkładkach za 1931			1383	58
3	Druki i powielanie			106	10
4 a)	Potrzeby biura	631	26		
b)	Prowadzenie i pomoc biura . . .	1560	—	2191	26
5	Porto			193	60
6 a)	Prowizja P. K. O.	24	75		
b)	„ inkasowa	135	54	160	29
7 a)	Prenum. pism i rozp. łowieckie . .	63	80		
b)	Różne	57	30	121	10
8	Wypłata wkładek na Ochr. Przyr.			83	52
9	Stan kasy z dnia 31. XII. 1931:				
a)	Kasa podręczna . . (jako rez. na wyrównanie udziału Centr. Tow. w władkach etc. Oddziału za 1931)	224	86		
b)	Poczt. Kasa Oszcz. .	66	66		
c)	Książ. wkł. P. K. O.	2319	27	2610	79
				11.843	44

Kraków, dnia 31-go grudnia 1931 r.

Komisja rewizyjna: *Kraków, dnia 7-go kwietnia 1932 r.*

Prezes: *Adam hr. Starzeński* m. p.

Sekretarz i skarbnik: *Stanisław Morawetz* m. p.

Zygmunt Józefczyk m. p. *Karol Manda* m. p.
Mieczysław Górka m. p. *Antoni Sułkowski* m. p.

Za zgodność odpisu z oryginałem: *Kraków, dnia 24-go kwietnia 1932 r.*

Prezes: *Adam hr. Starzeński*

Sekretarz: *Stanisław Morawetz*

„Ciężki i powszechny kryzys gospodarczy, który przeżywamy, zaciążył również w znacznym stopniu na łowiectwie, zaciążył także bardzo dotkliwie na naszym Oddziale. Dość powiedzieć, że w roku ubiegłym, głównie z powodu znacznych zaległości w opłacie wkładek członkowskich, a przytem też z powodu śmierci i wystąpień, ubyła nam stosunkowo wielka ilość członków, bo 40 osób. Niewesoły widok na przyszłość dla Oddziału i dalszego postępu naszych prac w ideowej dziedzinie łowieckiej. — Dziwne przytem, że nie zawsze może przyczyną zaległości wkładek jest faktyczna trudność czy niemożność ich opłacania, a mimo to narzekania na kryzys weszły już dziś tak powszechnie w zwyczaj, że nawet osoby zdawałoby się bogate i zamożne, zaczynają przy wkładkach także biadać na ciężkie czasy.

Mówiąc o łowiectwie naszem w ogólności, musimy też zauważyć, że system oszczędnościowy Rządu przez skasowanie części Starostw niewątpliwie także odbije się niekorzystnie na łowiectwie przez przysporzenie pracy referentom łowieckim. U nas w Województwie krakowskiem od 1 kwietnia 1932 r., zostały zwinięte pięć Starostw, a to Grybów, Maków, Oświęcim, Pilzno i Wieliczka.

Zmniejszenie ilościowe funkcjonarjuszów Policji Państwowej na 2 do 3 osób na gminę, przyczynia się również do pogorszenia sprawy, nie jest ona bowiem w stanie skutecznie przeciwdziałać kłusownictwu, zwłaszcza przy często śmiesznie małych karach stosowanych względem kłusowników i wnykarzy.

W tych warunkach trudno dziś mówić, pomijając wyjątki co do większych majątków, o intenzywnej ochronie z dokarmianiem, o wydatnej hodowli i przybytku zwierzyny. Miejmy jednak nadzieję, że w przyszłych usiłowaniach naszych znajdziemy może skuteczną pomoc w znowelizowanej ustawie łowieckiej, rozumie się przy pewnej poprawie ogólnych stosunków gospodarczych. Na każdy wypadek jednak, dopóki to nie nastąpi, starania i wysiłki nasze skierowane być winny conajmniej ku utrzymaniu stanu zwierzyny na równym poziomie.

Przystępując do właściwego sprawozdania z czynności Oddziału i ważniejszych wydarzeń łowieckich, podajemy, co następuje:

Od czasu ogłoszenia w poprzedniem sprawozdaniu, przybyli nowi członkowie, pp.: Wiktor Molski, Poręba, inż. Zygmunt Muszyński, Gorlice, inż. Zbigniew Odrzywolski, Kraków, Stefan Różecki, Kraków i dr. Władysław Wnęk, Kraków.

Nielitościwa śmierć poczyniła bolesne wyrwy w składzie Prezydjum, Wydziału, Delegatów i Członków Oddziału. Ubyli ku wielkiemu żalowi Oddziału w zeszłym i bieżącym roku: ś. p. Prezes i delegat, em. gen. dyw. Józef Stiller, Kraków, członek Wydziału i delegat inż. Wincenty Wobr, Kraków, senior delegatów na pow. Brzesko Jan bar. Götz-Okocimski, Okocim, senior delegatów na pow. krakowski Antoni hr. Wodzicki, Kraków, delegaci: Tadeusz Łysakowski, Gnojnik, Władysław Mięsowicz, Kraków i Teofil Wysocki, Polanka Wielka oraz członek Tow. dr. Jan Zbigniewicz, Tarnów. — W marcu b. r. odbyło się żałobne posiedzenie Wydziału, na którem, po odczytaniu depesz kondolencyjnych od Prezesa Małop. Towarzystwa Łowieckiego p. Juljusza hr. Bielskiego, Wiceprezesa Oddziału p. Adama hr. Starzeńskiego i Delegata Tow. p. Marjana Ścibor Rylskiego, — członek Wydz. p. dr. Adam Lardemer uczcił w gorących i wymownych słowach pamięć ś. p. Prezesa Gen. Józefa Stillera.

Pozatem w uczczeniu drogiej nam pamięci wszystkich ś. p. Zmarłych zamieszczono osobne nekrologi i ogłoszenia pośmiertne w „Łowcu" i „Łowcu Polskim".

Zrezygnował z mandatu delegackiego na powiat Nowy Targ z powodu przesiedlenia p. Wendelin Haber.

Mianowany został delegatem M. T. Ł. i Pol. Związku inż. Zygmunt Muszyński w Gorlicach na powiat tensam.

Podobnie jak w poprzednich latach, także w roku sprawozdawczym dokładaliśmy możliwych starań o zainkasowanie wkładek członkowskich, w czem jednak, jak to już na wstępie przedstawiliśmy, napotkaliśmy na znaczne trudności.

W grudniu 1930 r. rozszerzyło Województwo krakowskie ustawowe czasy ochronne na rok 1931 na zające-szaraki od 15 I. do 31 X., kaczki od 1 III. do 20 VII, sarny-kozły od 1 I. do 15 VI i od 1 XI do 31 XII („Łowiec" z 1 I. 1931).

We wrześniu 1931 r. przesłaliśmy do „Łowca" przypomnienie o powyższych rozszerzonych czasach ochronnych.

Rozporządzeniem Ministra Roln. z dnia 9 V. 1931 z ważnością od dnia 23 V. 1931, cofnięto nadane przedtem Województwom uprawnienia z art. 51 prawa łow., a to co do rozszerzania czasu ochronnego dla zwierząt z art. 49, oraz co do wprowadzania czasu ochronnego dla lisów, niedźwiedzi, rysi i żbików, kun leśnych, norek i orłów. — Wobec tego pozostały obecnie Województwom tylko uprawnienia: do zezwalania na używanie środków zakazanych art. 41 (trutek, wnyków, samostrzałów, dołów-ostrokołów, lepu i ziarna rozmoczonego w spirytusie) w celu zwalczania zwierząt z art. 50 (wilków, wyder, kun domowych, tchórzów, gronostai, łasic, królików, jastrzębi-gołębiarzy, krogulców, srok i wron), oraz do zezwalania na odstrzał sarn-kóz. — Cofnięte uprawnienia zatrzymało dla siebie Ministerstwo Roln.

W dalszej konsekwencji rozporządzeniem Ministra Roln. z dn. 20 X. 1931 r., z ważnością od 1 XI. 1931 do 31 VII. 1934 r., na obszarze Rzeczypospolitej, z wyjątkiem Województwa śląskiego, rozszerzono ustawowe czasy ochronne prawie jednolicie dla jeleni-byków, danieli-rogaczy, sarn-kozłów, zajęcy-szaraków, borsuków, bażantów-kogutów, kuropatw, dzikich kaczorów, kaczek oraz innego ptactwa wodnego i błotnego. — Rozszerzone terminy uwidocznione są stale na frontowej stronie „Łowca". — Wydane przedtem rozporządzenia co do niektórych innych zwierząt łownych; jak: łosi-byków, niedźwiedzi, rysi, wiewiórek, dropi, strepetów, dzikich indyków-samców i samic, pozostają w ważności.

Już w zeszłorocznem sprawozdaniu przedstawiliśmy szczegółowo, że na skutek rozp. Ministerstwa Roln. i wezwania Województwa krakowskiego, przedłożyliśmy Województwu w lutym ub. r. nasz elaborat w sprawie nowelizacji prawa łowieckiego. W dniu 27 maja odbyło się w sprawie nowelizacji Nadzwyczajne Ogólne Zebranie członków Oddziału, w którem, jako delegat Wydziału Centrali Tow., wziął także udział wiceprezes Centrali lwowskiej p. dr. A l f r e d S a n d e r. Zebranie powyższe, jak to już podała Centrala w swem sprawozdaniu w „Łowcu" z dnia 1 VII 1931, było wprawdzie bardzo nieliczne, jednakowoż przebieg Zebrania, trwającego przeszło trzy godziny, był poważny, przyczem stwierdzono, że dążności Oddziału krakowskiego w sprawie nowelizacji prawa łowieckiego idą po jednej linji z pracami Wydziału Centrali a postulaty Oddziału pokrywają się prawie w zupełności z postulatami Centrali.

W dniach 21 września i 10 października 1931 r., odbyła się w Polskim Związku Stow. Łow. w Warszawie konferencja nad projektem nowelizacji prawa łowieckiego, w której brali udział delegaci Centrali Tow. Ze sprawozdania tych delegatów wynikało, że zapatrywania na zasadnicze postulaty przyszłego prawa łowieckiego zostały na konferencji zgodnie ustalone. Niespodziewanie jednak zadziwił następnie fakt, że już po odbytej konferencji Ministerstwo Roln. rozporządzeniem z 20 X. 1931, uregulowało niektóre terminy ochronne na dwa lata odmiennie od tej konferencji, mimo, że aktualny stan zwierzyny przedstawiał się naogół zupełnie pomyślnie. — Obecnie po zakończeniu prac Komisji nowelizacyjnej prawa łowieckiego i rozpatrzeniu przez Zarząd Związku projektu noweli, upoważniono Wydział Wykonawczy Związku do złożenia projektu tego Ministerstwu Rolnictwa.

Dnia 17 kwietnia 1932 r. odbyło się w Warszawie Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich. Z powodu ważności zamierzonych na niem uchwał i dla zaznaczenia solidarności całego Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, uchwalił Wydział uprosić wiceprezesa Oddziału p. hr. Adama Starzeńskiego na delegata Odziału krakowskiego na to Zgromadzenie Związku.

Stosowany często zbyt niski wymiar kar za wykroczenia przeciw prawu łow. spowodował Polski Związek Stowarzyszeń Ło-

wieckich wespół z referatem łowieckim Ministerstwa Roln. do podjęcia starań o wydanie okólników w tej sprawie przez Centralne Władze Państwowe — i tak:

W okólniku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do Województw (z wyj. śląskiego), z dnia 4 VII. 1931 wskazano, że wszystkie Władze powiatowe winny w wymiarze kar administracyjnych za przestępstwa łowieckie trzymać się jednolitych zasad. W szczególności za kłusownictwo i wnykarstwo poleca okólnik wymierzać kary nie niższe od połowy maksymalnego wymiaru, przewidzianego w prawie łowieckiem. W razie powtórzenia przestępstwa okólnik poleca z reguły stosowanie aresztu. Za inne wykroczenia łowieckie wymierzać należy kary stosownie do ich ważności.

Również Ministerstwo Sprawiedliwości wydało w lipcu 1931: okólnik do prokuratorów Sądów apelacyjnych oraz osobny okólnik do prezesów tych Sądów — ze zwróceniem uwagi na gospodarcze znaczenie skutecznej walki z wykroczeniami przeciw prawu łowieckiemu i wynikającą stąd konieczność stosowania współmiernej represji karnej.

Jako nader ważne uzupełnienie powyższych okólników uważać należy komunikat Ministerstwa Wyznań Rel. i Ośw. Publ. z lipca 1931 r. do Pol. Związku Stow. Łowieckich. W komunikacie tym zaznaczono, że obowiązujący program nauki przyrody w szkołach powszechnych poleca zwracać uwagę na wyrobienie należytego stosunku dzieci do zwierząt jak i do przyrody wogóle. W przyszłości zamierzone jest uwzględnienie tych zagadnień w jeszcze szerszej mierze, jak n. p. w V-tym oddziale szkoły powszechnej projekt specjalnego omawiania konieczności przestrzegania praw łowieckich. Doniosłe te zarządzenia w dalszych konsekwencjach zdolne będą u ludności wpłynąć na zmniejszenie ilości przestępstw łowieckich i ograniczenie samej potrzeby karania.

W okresie sprawozdawczym udzieliliśmy na żądanie Władz 26 opinij w sprawach łowieckich (nb. w sprawach odstrzału sarn-kóz, łań-jeleni (lasy Tuszowskie), zamknięcia polowań, skrócenia przedłużonej ochrony dla zajęcy, sarn-kozłów, kuropatw itp.). Nadto w 10-ciu wypadkach udzieliliśmy członkom poparcia i wyjaśnień w różnych sprawach łowieckich.

Na posiedzeniu Wydziału Oddziału w marcu z. r. uchwalono przesłać na ręce Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Krakowie jednomyślny komunikat Wydziału o gorącem przyłączeniu się do protestu z powodu zabicia 2 sztuk żubrów w lasach pszczyńskich na Śląsku i zniszczenia jednego z tych okazów. — Ustanowiono wtedy także delegatem Oddziału na Zarząd Główny Ligi Ochrony Przyrody w Warszawie w dniu 29 marca z. r. członka Wydziału p. dr. Adama Lardemera.

W „Łowcu" z dnia 1 X. zamieściła Centrala Tow. przypomnienie pp. delegatom, że w październiku należało rozesłać dzierżawcom polowań wspólnych i właścicielom polowań własnych formularze do sporządzenia statystyki za czas od 1 marca 1931 do 29 lutego 1932, a to według wzoru dołączonego do „Łowca" z 1 VIII. 1931 (nb. wzór p. Neumanna).

W „Łowcu" z 16 X. z. r. ponownie apelowała Centrala do pp. delegatów w tej sprawie, podając szczegółowe wyjaśnienia co do sposobu sporządzenia wykazów statystycznych.

W „Łowcu" z dnia 1 II. i 16 II. 1932, odwołuje się nasz Oddział do pp. delegatów Województwa krak. o bezzwłoczne między sobą porozumienie się w każdym powiecie i możliwie skrupulatne zajęcie się zebraniem dat i sporządzeniem powiatowych wykazów statystycznych ubitej zwierzyny łownej i drapieżnej za okres myśliwski 1931/32, ze wszystkich samoistnych i wspólnych obwodów łowieckich w powiatach, według wskazówek w numerze 20 „Łowca" z 16 X. 1931. Sporządzone wykazy według powiatów należy przesłać do końca kwietnia 1932 r. do Oddziału krakowskiego. — Dotąd wpłynęły do nas tylko dwa kompletne wykazy statystyczne, obejmujące powiat Chrzanów i były powiat Maków Podhalański, rzeczowo i bardzo starannie sporządzone przez delegatów Antoniego hr. Starzeńskiego w Płazie i inż. Edwarda Gismana w Makowie. — Nadto otrzymaliśmy częściowe wykazy od członków Oddziału, a to od Towarzystwa myśl. św. Huberta w Krakowie z terenów przez nie dzierżawionych, i od p. inż. Witolda Friedberga z terenów dzierżawionych i własnych Parku Miejskiego „Las Wolski" pod Krakowem.

Zaznaczyć należy, że sporządzenie tej statystyki bez pomocy Władz byłoby rzeczą trudną i dlatego zwróciliśmy się równocześnie także do Województwa krakowskiego, ażeby, podobnie jak Województwo lwowskie i tarnopolskie, przyszło w tej mierze Towarzystwu naszemu z pomocą. Wzór zestawienia dołączyliśmy. Prosiliśmy o przesłanie nam choćby tylko sprawozdań statystycznych powiatowych, na podstawie których możliwem byłoby opracowanie zestawienia wojewódzkiego. Dotąd załatwienia z Województwa nie mamy.

Dla bliższej informacji pp. Delegatów w tej sprawie powołujemy się jeszcze na sprawozdanie delegata Tow. p. Hipolita Neumanna w Kamionce Strumiłowej, powiat tensam, zamieszczone w „Łowcu" z 1 IV. 1932, str. 95, z którego okazuje się, że tamtejsze Starostwo, choć ustawa łowiecka tego obowiązku nie nakłada, wzywa corocznie wszystkie obwody łowieckie samoistne i spółkowe do sporządzenia i przedłożenia Starostwu wykazów statystycznych ubitej w gminach zwierzyny za ubiegły sezon myśliwski. Delegat łowiecki ma zatem możność w Starostwie sporządzenia sobie notatek z tych wykazów, a nadto może także sporządzić sobie z rejestru odpis wszystkich obwodów łowieckich w powiecie. Na jedno i drugie w interesie łowiectwa, Starostwo w Kamionce Strumiłowej chętnie zezwala. Tem też tłumaczy p. delegat Neumann łatwość w sporządzeniu swego statystycznego wykazu powiatowego, uznanego w zeszłym roku przez M .T. Ł. za wzór najlepszy, i dziwi się trudnościom zachodzącym w tej sprawie przy uzyskaniu przez Towarzystwo kompletnego materjału z Małopolski. Sądzi, że we wszystkich powiatach mógłby delegat miejscowy dla dobra sprawy uprosić corocznie Starostwo o zażądanie przedłożenia z obwodów łowieckich takich wykazów do końca marca.

W okresie sprawozdawczym podaliśmy do kronik dzienników krakowskich aktualne notatki z ustawowym zakazem handlu zwierzyną i podawania jej w jadłodajniach po upływie 10-ciu dni od terminu rozpoczętej ochrony (nb. co do sarn, kuropatw, zajęcy, bażantów, jarząbków, kwiczołów, paszkotów i dzikich kaczek).

W lipcu z r. rozesłaliśmy 69 delegatom powiatowym Pol. Związku Stow. Łow. otrzymane przez Centralę Tow. z Warszawy nowe 3-letnie legitymacje delegackie z załącznikami (t. j. regulaminem delegackim, kwestjonarjuszem, listami z Pol. Związku i z Centrali Towarzystwa).

W kwietniu ub. roku na żądanie Województwa krakowskiego opracowaliśmy do 10-lecia za 1921—1931 Województwa — Wydziału Rolnego materjał, dotyczący założenia i rozwoju byłego Zachodnio-Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, obecnie od r. 1927 Oddziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego w Krakowie. Powyższe opracowanie zamieszczone będzie w specjalnem wydawnictwie Województwa w dziale prac nad podniesieniem Rolnictwa.

Od 1 kwietnia r. 1932, jakto na wstępie wspomnieliśmy, zwinięto na terenie Województwa krakowskiego 5 Starostw powiatowych, a to w Grybowie, Makowie, Oświęcimiu, Pilznie i w Wieliczce. Starostwo Grybów przydzielono do Tarnowa, Maków do Żywca, Wadowic i Myślenic, przyczem Rabkę, Chabówkę i Ponice przyłączono do Nowego Targu, — dalej Starostwo Oświęcim przydzielono do powiatów Biała i Wadowice, Starostwo Pilzno do Ropczyc i Jasła, a Wieliczkę do Myślenic i Krakowa.

Z „Łowca Polskiego" z dnia 5 III. 1932 dowiadujemy się, że w roku 1931 na terenie Rzeczypospolitej wydano około 50.000 kart łowieckich, — Kółek myśliwskich zarejestrowanych jest 762 z ogólną liczbą członków 13.500, — a z tych 120 Kółek z około 5.000 członkami należy do Pol. Związku Stow. Łowieckich.

Za ubiegły sezon myśliwski wpłynęły do „Łowca" sprawozdania łowieckie i korespondencje myśliwskie od delegatów Oddziału z pow. Biała, Brzesko, Chrzanów, Limanowa i Nowy Sącz — od

Tow. myśliwskiego w Czernichowie i Tow. myśl. św. Huberta w Krakowie, — i od członków Oddziału z Balic k. Krakowa, Parku Miejskiego „Las Wolski" pod Krakowem, z Rzemienia k. Mielca i z Zatora k. Wadowic.

Przechodząc do rachunkowej części sprawozdania, przedstawiamy poniżej pozycje zestawienia rachunkowego za r. 1931:

Przychód: Pozostałość kasowa, jako rezerwa należytości Centrali Tow. za 1930, zł. 5.229,12, wpisowe zł. 20,—, wkładki członkowskie zł. 6.266,80, wpłaty na odznaki łow. zł. 36,—, odsetki w P. K. O. zł. 200,75, składki na Ochronę Przyrody zł. 83,52, zwroty za porto zł. 7,25, — razem zł. 11.843,44.

Rozchód: Należytość Centrali Tow. w wkładkach, wpisowem i odznakach łow. zł. 4.993,20, wypłata na poczet udziału Centrali Tow. za 1931 zł. 1.383,58, druki i powielanie zł. 106,10, potrzeby biura zł. 631,26, prowadzenie i pomoc biura zł. 1.560, porto zł. 193,60, prowizja P. K. O. i inkasowa zł. 160,29 prenumerata pism, rozporządzenia łow. i różne zł. 121,10, wypłata składek na Ochronę Przyrody zł. 83,52, pozostałość kasowa, jako rezerwa należytości Centrali w wkładkach członków etc. za 1931 r., zł. 2.610,79, — razem 11.843,44."

Powyższe sprawozdanie przyjęło Zebranie do wiadomości.

Po odczytaniu sprawozdania Komisji rewizyjnej z zamknięcia rachunków, udzielono Wydziałowi absolutorjum.

Celem wypełnienia luk w Zarządzie, powstałych wskutek śmierci i upływu kadencji mandatów, wybrani zostali przez aklamację: Prezesem Oddziału p. Adam hr. Starzeński w Kościelcu, wiceprezesem p. dr. Adam Lardemer, członkami Wydziału pp.: dr. Bolesław Korolewicz, Stanisław Morawetz i inż. Bolesław Szarek; zast. członk. pp.: Stefan Różecki, dr. Józef Surzycki i Włodzimierz hr. Tyszkiewicz; członkami Komisji rewizyjnej pp.: Mieczysław Górka i Zygmunt Józefczyk, zast. czł. p. dr. Jan Robel — wszyscy w Krakowie. Wybrani, obecni na Zebraniu, wybór przyjęli.

Z wyż wymienionych zamianuje Wydział, w celu uzupełnienia składu, delegatami łowieckimi Małop. Tow. Łow. na powiat i miasto Kraków pp. dr. Bolesława Korolewicza i Stefana Różeckiego i przedstawi ich jednocześnie do nominacji także delegatami Pol. Związku Stow. Łow.

Przy ostatnim punkcie porządku dziennego poruszono kilka spraw — i tak:

Omówiono sprawę wygórowanych czynszów dzierżawnych za polowania gminnych spółek łowieckich i wskazano na konieczność zainteresowania tą sprawą kół myśliwskich, aby przeciwdziałać tym praktykom powodowanym przeważnie nielojalną konkurencją, nieuzasadnionem podbijaniem cen itp. Często zdarza się, że po wybiciu czynszu do niemożliwej ceny, dzierżawca polowania z rozmysłu uprawia krótką ale zato intenzywną gospodarkę rabunkową, ażeby następnie teren wyniszczony rychło porzucić i to samo praktykować na innych niewyniszczonych jeszcze obwodach łowieckich. W dyskusji ogólnej rozważano możliwości dla zapobieżenia złemu. W szczególności wyrażono zapatrywanie, że należałoby dążyć do tego celu głównie przy pomocy Starostw powiatowych oraz przez wpływanie na myśliwych drogą odpowiednich komunikatów w „Łowcu". W konkluzji przekazano tę sprawę Wydziałowi Oddziału do ostatecznego rozważenia i załatwienia.

Proponowano, ażeby odnieść się do Centrali M. T. Ł., celem uzyskania od Ministerstwa Roln. skrócenia przedłużonej ochrony dla kuropatw na obszarze Województwa krakowskiego, a przynajmniej północnej jego części, — t. j. wprowadzenia z powrotem normalnego ustawowego dla nich czasu ochrony, podobnie jak to obowiązuje w sąsiedniem Województwie kieleckiem. — Sprawę przekazano do rozpatrzenia i załatwienia Wydziałowi Oddziału.

Poruszono sprawę nader szkodliwego kłusownictwa na jelenie i sarny w powiecie nowotarskim, zwłaszcza na sztuki schodzące w niższe regjony z nastaniem czasów dla zwierzyny krytycznych, i zalecono zwrócić się o pomoc w tej mierze do Państwowej Rady Ochrony Przyrody. — W dyskusji nad tą sprawą podniesiono między innemi, ażeby odnieść się także do delegatów łowieckich w powiecie nowotarskim o poświęcenie sprawie bacznej uwagi, przyczem jest pożądane, ażeby tamtejsi pp. delegaci, w uwzględnieniu miejscowych stosunków, porozumieli się między sobą co do sposobu poddania terenów skutecznej kontroli przeciwkłusowniczej.

Podniesiono potrzebę czynnej współpracy członków Tow. z Ligą Ochrony Przyrody w zakresie realizacji idei ochrony fauny i zlecono porozumieć się w tej sprawie z Centralą Małop. Tow. Łowieckiego.

Adam hr. Starzeński — *Prezes*

Stanisław Morawetz — *Sekretarz*



KOMUNIKAT

Doroczna wystawa psów rasowych w Warszawie

Dorocznym zwyczajem Związek Hodowców Psów Rasowych wspólnie z Towarzystwem Hodowców Psów Myśliwskich, urządzają w dniach 4, 5 i 6 czerwca r. b. Wystawę psów rasowych, która odbędzie się przy ul. Bagatela 3. Osoby pragnące zgłosić swe psy na wystawę, winny zgłosić się uprzednio do biura Komitetu Wystawy, które się mieści przy ul. Kopernika 30, pokój 28, tel. 201—38.



Redaktor odpowiedzialny Albert Mniszek — Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego
Drukarnia Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów, ul. Chorążczyzny 27 — Telef. Nr. 85 - 16